

ROZMOWA Z JUSTYNĄ KOWALCZYK - NASZĄ MISTRZYNIĄ

(przedruk)

- Mam dużą satysfakcję po tym sezonie. Jedną z większych w życiu. Większą miałam tylko po sezonie olimpijskim. Fajnie, że już piąty sezon walczę o najwyższe cele. Fajnie, że nie dopuściłam do tego, by ten Puchar Świata był mistrzostwami Norwegii. To też jest bardzo ważne - powiedziała Justyna Kowalczyk w rozmowie z Onet Sport po zakończeniu sezonu Pucharu Świata w biegach narciarskich.

Kolejny udany sezon za panią, choć nie zakończony zdobyciem Kryształowej Kuli. Czy dowiedziała się pani czegoś nowego o sobie tej zimy?

- Tak. Dowiedziałam się, że jestem człowiekiem. Silnym i wytrzymałym, ale jednak człowiekiem. Wiem też, że potrafię pokonywać kolejne granice. Po poprzednim sezonie wydawało mi się, że nie jestem już w stanie podnosić swojego poziomu. Myślałam, że teraz zostanę już na tym wysokim poziomie, że nie będzie mnie już stać na więcej. Tymczasem udało mi się przekroczyć tę granicę. I w końcu sezonu zapłaciłam za to kilkoma upadkami. Przypomniałam sobie też w tym sezonie, że bardzo lubię zwyciężać.

Znowu zaczęła pani wygrywać z Marit Bjoergen. Czy to oznacza, że eksperyment, o którym mówiliście przed tym sezonem, powiódł się?



kieszeni ląduję klucz, ale... do wykręcania kołców z butów. Możliwe, że to jest zmęczenie, którego nie odczuwam w życiu codziennym, bo wydaje mi się, że jestem w super formie fizycznej. A być może przez to, że to kolano ciągle mnie męczy, to podświadomie próbuję je odciążać i wówczas wykonuję ruchy, do których nigdy nie byłam przyzwyczajona.

Mówiła pani o wielkiej pracy wykonanej przed sezonem. Nie boi się pani harować?

- Żeby o tym mówić, to trzeba popatrzeć na to, jak się wychowywałam. Moi

rodzice żyją może skromnie, ale do wszystkiego doszli pracą własnych rąk. Nie dość, że pracowali zawodowo, to jeszcze wychowywali czwórkę dzieci, a do tego budowali dom i mieli jeszcze gospodarstwo rolne. Oni po prostu nas uczyli tego, że swoimi rękami można wiele zrobić. Jeżeli chodzi zaś o sam trening, to - kiedy zaczynałam biegać na nartach - byłam takim przypałem. Harowałam tak ciężko, że łapałam choroby, a potem zaczynałam wszystko od nowa. Pierwszy sezon, w którym wykonałam pracę zgodnie z planem, to był ten, w którym wywalczyłam medal na mistrzostwach świata juniorów. Później były lata, kiedy zaczęłam wykonywać o wiele więcej pracy niż to, co było założone.

Trener Wierietelny mówił, że kiedy zaczynał z panią współpracę, to była pani zapatrzona w jego pracowitość. Teraz podobno to on bierze z pani przykład?

- Rzeczywiście tak było. Zawsze dbałem o wszystko i straszliwie się w tę pracę angażowałem. Obserwowałam też inne dziewczyny, zwłaszcza te znacznie lepsze wówczas ode mnie. Zobaczyłam, że chcąc znaleźć się w tym miejscu co one, potrzebna jest naprawdę ciężka praca. Może w pewnym momencie trochę za bardzo uciekłam w tę pracę. Dlatego na początku się trochę cofnęłam, żeby potem móc pójść bardzo dobrze do przodu.

W trakcie sezonu pojawił się temat braku masażysty w waszym zespole. Czy to wam bardzo doskwiera?

- Tak. Taka osoba w sporcie wytrzymałościowym jest bardzo potrzebna. Oczywiście staramy sobie radzić, jak się da. Mamy wielu znajomych w

innych ekipach, którzy nam pomagają. Nigdy jednak u takiej osoby nie będę najważniejsza. Oczywiście, jeżeli znajdziemy odpowiednią osobę, to będzie próbował ją zatrudnić. Na razie takiej nie potrafiliśmy znaleźć.

A czemu?

- Taki fizjoterapeuta w naszej ekipie nigdy nie będzie osobą tylko od masażu dla mnie. To musi być osoba, która też pomoże chłopakom z zespołu. Oczywiście nie myślę tu o smarowaniu nart. Potrzebna jest nam osoba z jajami, która będzie

potrafiła się dostosować do potrzeb zespołu.

W trakcie sezonu mówiła pani, że o tym, że balon oczekiwań został napompowany do granic. Jak zatem było z tą Kryształową Kulą, była celem dla pani?

- Dla mnie najważniejszy w sezonie był start w Polsce. Może dla wielu ludzi jest to niezrozumiałe, że dla mnie ważny był ten jeden Puchar Świata. W Tour de Ski broniłam tytułu i wiedziałam, że mogę być mocna podczas tej imprezy. Jeżeli chodzi zaś o Kryształową Kulę, to długo myślałam, że jest to niemożliwe. Kiedy jednak zaczęłam odrabiać do Bjoergen, stwierdziłam, że nie będę się tym nakręcać. Dopóki nie ubrałam żółtej koszulki liderki, nie widziałam żadnej szansy na ten Puchar Świata. Z jednej

strony miałam niebywałe szczęście w kilku startach, ale były też takie, w których popełniałam błędy. Doskonale bowiem zdawałam sobie sprawę z tego, co zazwyczaj dzieje się w końcu sezonu z Norweżkami. Do tego wszystki potrafiła się dostosować do potrzeb zespołu.ego trafiłam na rywalkę, która zaprzecza różnym prawom fizjologii. Jest na tyle dobra, że potrafi zważyć pięć kryzysów w ciągu tygodnia.

Występ w Tour de Ski i pokonanie Bjoergen, dla której to był najważniejszy start w sezonie, to było wspaniałe.

- Rzeczywiście. Byłam bardzo zmobilizowana. Nie wiem, czy jeszcze w życiu powtórzę coś takiego, żeby w ten sposób podchodzić do wszystkiego i mieć przy tym tyle szczęścia. Ale to

szczęście zazwyczaj wynika z mocy, tak jak pech - ze słabości. Podczas tej imprezy cały zespół był jak w transie. Byliśmy prowokowani z wielu stron, ale kompletnie nie reagowaliśmy. Robiliśmy swoje.

To miał być ulgowy sezon, a wyszło inaczej.

- Jeżeli się startuje, to trenować i tak trzeba. W sporcie nie ma czegoś takiego, jak ulgowe potraktowanie tematu. Po prostu, albo się startuje i trenuje, albo rzuca się

- Tak naprawdę niewiele zmieniliśmy w treningach. Filozofia nadal pozostała ta sama. Trzeba po prostu bardzo dużo pracować. Na pewno znakomitą sprawą był wyjazd do Nowej

Zelandii. Dzięki temu mogłam trochę dłużej pobyc na nartach i to bez żadnego stresu. Fajnym pomysłem było też bieganie po polskich górach, choć właśnie tam zaczęły się kłopoty. Ale to dlatego, że nie było nic lepszego do roboty w Zakopanem, dlatego codziennie szliśmy w góry. Gdyby była możliwość, chociaż co drugi dzień, pobiegać na rołkach, to pewnie byłoby zupełnie inaczej.

W poprzednich latach niemal przez cały sezon prezentowała pani wysoką formę, ale na

przykład - tak jak w ubiegłym roku - nie potrafiła pani pokonać na najważniejszej imprezie sezonu Marit Bjoergen. Czy to właśnie po tych mistrzostwach świata w Oslo postanowiliście, że lepiej skupić na tym, by wysoka forma przyszła w najważniejszym momencie?

- Najbardziej zabolął mnie w Oslo ten przegrany bieg na 10 kilometrów klasykiem. Poza tym zajęłam w tamtym sezonie aż dwanaście drugich miejsc. To chyba jakiś rekord i niepowtarzalne osiągnięcie (śmiech). To, że w tym sezonie byłam na bardzo wysokim poziomie przez dwa i pół miesiąca, nie było celowe. Oczywiście bardzo nastawialiśmy się na występy w Szklarskiej

Porębie, Otepæe, Oslo i Tour de Ski. W okresie przygotowawczym wykonałam wielką pracę. Dlatego na początku sezonu byłam trochę przemęczona, przez to musiałam szybko odpoczywać, żeby wygrzebać się z tej sytuacji. Przez ten odpoczynek, przez który rozumiem treningi podtrzymujące, a nie kształtujące, pod koniec sezonu zabrakło mi nieco pary. Tak nam się przynajmniej wydaje.

Czy to właśnie z tego powodu brały się te upadki pod koniec sezonu?

- Gdyby to był pech, to miałabym może jedendwa upadki. Ale ich było znacznie więcej. W codziennym życiu mam trochę problemów z koordynacją - coś wylatuje mi z rąk, potykam się na równej drodze, myślę, że chcę wziąć klucz od pokoju, a w

narty w kąt i robi sobie przerwę. Przed tym sezonem zrobiliśmy kilka nowych rzeczy. Byliśmy w Nowej Zelandii, rozpoczęliśmy współpracę z Maćkiem Kreczmerem. Normalnie przygotowaliśmy się do sezonu.

A czy przypadkiem nie był to najcięższy sezon dla pani? Wobec braku głównej imprezy i przy słabszym początku, wyglądało to tak, jakby każdy kolejny w Pucharze Świata był dla was najważniejszy.

- Zgadza się. To był bardzo ciężki sezon. Do łatwych nie należał także ten, w którym walczyłyśmy z Petrą Majdić o Puchar Świata. Wówczas wszystko się rozstrzygało w ostatnim biegu.

Dużo w tym sezonie uśmiechu gościło na pani twarzy.

- Ja tak zazwyczaj mam. Ciągle też miałam w głowie, że to ma być sezon dla mnie. Bez względu na to, co się działo, byłam bardzo zadowolona, że **ciąg dalszy na str. 4**



Jakub Kułaga medalistą World Cup HARASUTO

Hitotsu! Jinkaku Kansei ni Tsutomoru Koto!
Po pierwsze! Dążyć do doskonałości charakteru!
Hitotsu! Makoto No Michi Wo Mamoru Koto!
Po pierwsze! Bronić ścieżek prawdy!
Hitotsu! Doryoko No Seishin Wo Yashinau Koto!
Po pierwsze! Krzewić ducha wysiłku!
Hitotsu! Reigi Wo Omozuru Koto!
Po pierwsze! Szanować zasady etykiety!
Hitotsu! Kekki No Yu O Imashimuru Koto!
Po pierwsze! Strzec się porywczej odwagi!

Z
A
S
A
D
Y

K
A
R
A
T
E

cech charakteru nabytych podczas treningów bywa przydatnych również poza

salą gimnastyczną - pozwalają one niejednokrotnie stawić czoła życiowym niepowodzeniom i problemom.
Systematyczne treningi karate pozwalają nabrać siły, gibkości, zręczności i wytrzymałości. Pomagają one także w uzyskaniu pewności siebie i stanowczości, ale również uczą opanowania, spokoju i koncentracji.
Każdy egzamin na kolejny stopień karate wyznacza

karatece cel - musi być lepszy od samego siebie, kolegi i przeciwnika

Jakub trenuje Shotokan, jest to jedna z odmian karate, która oznacza "Szkoła Shoto" lub "Szkoła, w której uczy Shoto". Wyraz "Shoto" można przetłumaczyć jako "Fale sosen" i tak nazywano **Gichina Funakoshi** wybitnego japońskiego mistrza karate. Pod jego okiem pobierali nauki tacy mistrzowie jak: Hironori Otsuka (wadoryu), Masutatsu Oyama (kyokushin) czy Hidetaka

Nishiyama (karate tradycyjne).
Był pierwszym

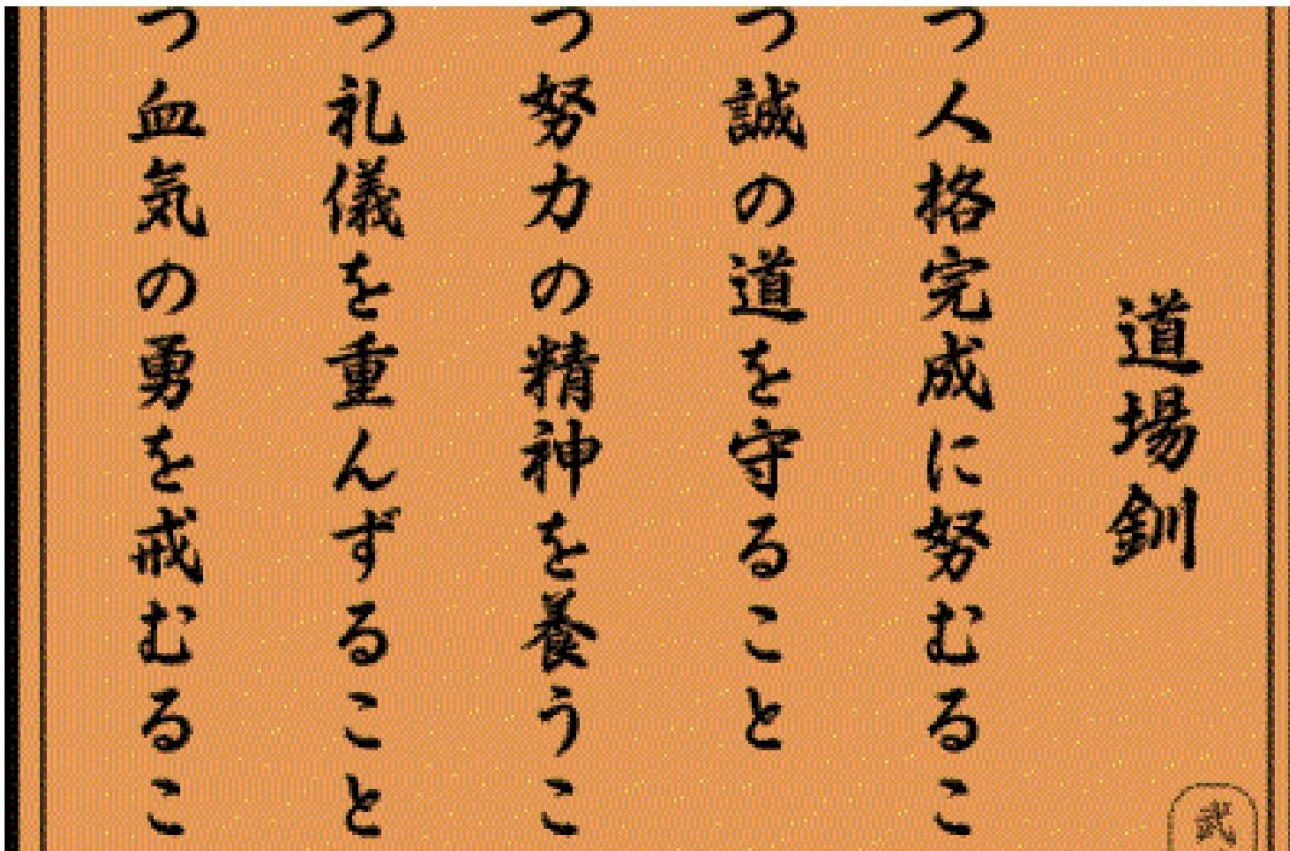
człowiekiem, który wprowadził nazwę karate na określenie sztuki walki bez broni i spopularyzował je na całym świecie.
Funakoshi nieustannie powtarzał, iż podstawowym celem treningu karate jest podsycać w sobie ducha

W dniach 3 - 4 marca 2012 odbył się VIII World Cup HARASUTO w Łodzi. Jest to z pewnością największa impreza Karate w Polsce i tej części Europy. W ciągu dwóch dni w zawodach startowało około 1200 zawodników ze 101

klubów z takich krajów jak Słowacja, Czechy, Anglia czy Malesja.

Podczas tych dwóch dni można było zobaczyć karate na najwyższym poziomie reprezentowane przez zawodników takich stylów jak Gojo Ryu, Shito Ryu, Wado Ryu, Shotokan w ramach wspólnej organizacji World Karate Federation. Klub sportowy GOKKEN reprezentowało 8 zawodników wśród, których był nasz szkolny kolega z klasy VI A **Jakub Kułaga**.

Stoczone walki przez zawodników klubu GOKKEN można uznać za bardzo udane, jednak jak to w sporcie bywa, potrzebny jest łut szczęścia. Niektórych z nich wykluczyła kontuzja, niekorzystne losowanie czy błąd sędziego.
O ile rok temu zawodnicy nie przywieźli żadnego



medalu to tym razem udało się zdobyć brąz! Znakomite walki stoczył Jakub Kułaga i właśnie do niego powędrował ten medal po decydującym starciu z zawodnikiem Bodaikan Szczecin jednego z najlepszych klubów w

Polsce! **Gratulacje Kuba!**
Kuba w klubie GOKKEN, który posiada licencję Polskiego Związku Karate trenuje już 5 rok. Dobrze pamięta, że swój pierwszy medal wywalczył w maju 2008 roku. Trenuje w Szkole Podstawowej w

Chwaszczynie 3 razy w tygodniu po 2 godzinny dziennie pod okiem instruktora Patryka Wendt (3 dan) i Pawła Wendt (2 kyu). Aktualnie ma zielony pas i trenuje z kolegą z Gimnazjum w Kielnie - Kacprem Pankiem.

Mówi się, że trening karate przynosi spokój ducha i uspokaja stanowcze serce. Karate podbiło serca młodych ludzi na całym świecie. Zwrócili się oni ku karate w nadziei spełnienia marzeń zarówno o sile jak i o potędze umysłu. Wiele



pokory, najważniejszej ze wszystkich postaw człowieka. "Nie wystarczy walczyć jak lew, lecz należy zawsze i bez wyjątku opowiadać się po stronie sprawiedliwości".
Twierdził, iż "karate to przede wszystkim unikanie przemocy";
"...trenujecie po to, żebyście byli słabi, w tym tkwi siła...".

Humor z zeszytów
Las był tak gęsty, że nie było widać ani jednego drzewa.
x x x
Gdyby Kamiński nie napisał "Kamieni na szaniec", to nikt by nie wiedział co się działo w Warszawie podczas okupacji.
x x x
Był wysokim oficerem SS. Jego matka również.
x x x
Salamon był człowiekiem, który nie mógł nalać w próżnię.
x x x
W ostatnią niedzielę odbyło się poświęcenie nowych dzwonów. Najważniejsze osoby w wiosce - ksiądz i sołtys - bardzo pięknie mówiły. Potem zostały one powieszzone. Od tamtej pory jest we wsi o wiele przyjemniej."
x x x
Żeby poznać lepiej wszechświat należy powystrełać więcej

kosmonautów.
x x x
Pierwszy pies, którego wysłano w kosmos nazywał się Bałałajka.
x x x
Nastrojowość w sonetach Kasprowicza przejawia się w ryczących krowach.
x x x
Znać języki to było dostępne tylko dla ludzi bogatych, którym wolno było się uczyć, mieli oni dostęp na wyższe uczelnie, on był biedny, mógł tylko chodzić po górach, uczyć się pieśni swego kraju od ojca.
x x x
Różewicz napisał wiersz pod tytułem "Gdy tyram na cześć teściowej". (W oryginale: - "Dytyramb na cześć teściowej").
x x x
Księdzem na ślubie Zosi i Tadeusza miał być pijaczyna, który wstąpił do zakonu ponieważ zabił człowieka i zmarła mu żona.
x x x
Na stosie chorągwi złożono

"...zwycięstwo w pojedynku o nieistotne sprawy jest głupotą!". Był niezwykłym mistrzem, propagował aktywnie karate do końca swych dni, będąc niesłuchanie sprawnym fizycznie. W Polsce shotokan jest najbardziej popularnym, obok kyokushin kai, stylem karate. Serdecznie gratulujemy naszemu koledze wspaniałego sukcesy i życzymy dalszych udanych startów.
Sławomir Jabłonkowski i Kamil Ukleja

przed Jagiełłą najlepszy kąsek ciała Wielkiego Mistrza.
x x x
"Oda do młodości" miała spełnić ważne zadanie podnieść szkielety ludów bez serc i bez ducha.
x x x
Pani Arczyńska dała niedźwiedzicy kawał chleba, siadła na kudłatym tytku, wzięła chleb w przednie łapy i wepchnęła go sobie przez kaganiec do strasznej mordy.
x x x
Niedźwiedź zaczął ryczeć tak podobnie jak Danuśka śpiewała księżnie.
x x x
Do gadów zaliczamy: zaskrońce, krokodyle, grzechotki i rechetki drzewne.
x x x
Prawdę mówiąc to wesele Rydła było nieudane. Znalazło się tam kilku chuliganów takich jak chochoł



Szlachcic był to przeważnie człowiek, o wyglądzie młodego lub starego jegomościa elegancko ubranego.
x x x
Kraśniński chodził w dresach obszytych koronkami.
x x x
Nie wiadomo do dzisiaj czy Homer był Grekiem, czy udawał Greka, czy go wcale nie było.
x x x
W teatrze angielskim jak to widać w "Makbecie", aktorzy przeważnie byli trupami

POMOC KOLEŻEŃSKA W NAUCE

W naszej szkole zarówno w podstawówce jak i w gimnazjum funkcjonuje tzw. pomoc koleżeńska. Ten system jest tak stary jak sama szkoła. Na pewno każdy z nas, nawet najzdolniejszy, znalazł się w sytuacji, kiedy musiał skorzystać z czyjejś pomocy w nauce. Uważam, że pomoc koleżeńska jest w szkole zwyczajem bardzo pożytecznym i pięknym. Wiele osób wyraziło chęć pomocy młodszym kolegom i koleżankom w nauce. W większości są to osoby z samorządu szkolnego. Niestety akcja ta spotkała się z praktycznie zerową odpowiedzią. Zarówno wśród uczniów, którzy albo wstydzą się poprosić o darmowe korepetycje (bo w takich kategoriach należy to rozpatrywać) albo po prostu niewiele obchodzą ich liczne zagrożenia, pospolicie mówiąc mają to wszystko

gdzie jak i wśród rodziców, którzy wielokrotnie informowani na zebraniach (oczywiście, jeśli się na nich pojawiają, co też jest problemem) o takim projekcie, nie robią nic by zachęcić do niego swoje dzieci. A potem nic tylko pretensje. Do kogo? Nie wiadomo. A to do nauczycieli, że niby źle uczą, a to do uczniów, że się nie przykładają.

Naprawdę nie rozumiem jak można nie chcieć dać sobie pomóc. Często jest tak, że rówieśnik potrafi lepiej wytłumaczyć dane zagadnienie niż nauczyciel, posługuje się bardziej zrozumiałym językiem. Pomoc koleżeńska bardzo dobrze sprawdza się w innych szkołach, gdzie nie jest uważana za obciach. Dlaczego u nas musi być inaczej? Z pomocy koleżeńskiej płynie wiele korzyści.

Po pierwsze, daje ona uczniom słabszym szansę poprawienia ocen. Natura, niestety, nie wszystkim obdarzyła jednakowymi zdolnościami. Jeden chwytą w lot, innym natomiast nie wystarczy wykład nauczyciela, bo nie jest w stanie nadążyć za tokiem jego rozumowania, nawet jeśli bardzo uważa na lekcji. Niezrozumienie jednego zagadnienia uniemożliwia uczniowi mniej zdolnemu zrozumienie następnych partii materiału. W konsekwencji powstają zaległości, sypią się jedyńki, aż uczeń załamuje się i przestaje wierzyć w swoje siły. Pomoc koleżeńska niewątpliwie zapobiega takiej sytuacji.

Po drugie, nie tylko uczeń słaby ma niepowodzenia w nauce. Zdarzają się one także uczniom zdolnym. Wystarczy dłuższa nieobecność w szkole z powodu choroby. Przepisanie notatek z zeszytu kolegi to zbyt mało, aby nadrobić zaległości, bowiem trudniejsze tematy wymagają wyjaśnienia. Wtedy niezbędny jest kolega, który wytłumaczy nowe zagadnienia.

Kolejna sprawa wiąże się z upowszechniającym się dziś zwyczajem dawania korepetycji. Nie wszystkim rodziców stać jednak na opłacanie dodatkowych, często kosztownych lekcji, gdyż jest to poważny uszczerbek w budżecie domowym. Jestem zdania, że systematyczna i przemyślana pomoc koleżeńska z powodzeniem może zastąpić drogą korepetycję.

Na koniec wspomnę o tym, że ze współpracy płyną nie tylko korzyści dla nauczanego, ale także dla uczącego. Ten, który pomaga słabszemu koledze, przy okazji sam sobie utrwala materiał, uczy się też odpowiedzialności za drugiego człowieka i rozwija koleżeństwo. Ma też satysfakcję, kiedy jego podopieczny otrzyma dobrą ocenę. Poza

tym pomoc koleżeńska może być doskonałą okazją do powstawania trwałych przyjaźni. Z przytoczonych argumentów wynika, że pomoc koleżeńska, oczywiście dobrze zorganizowana, jest zwyczajem nie tylko pożytecznym i pięknym, ale wręcz koniecznym we współczesnej szkole. Ci, którzy potrafią i chcą pomagać innym, z pewnością wyrosną

na wartościowych ludzi, chętnych do niesienia pomocy potrzebującym.

Są sytuacje, w których dumę po prostu należy schować do kieszeni, bo konsekwencje mogą być opłakane. I nie chcę tutaj nikogo straszyć, czy upominać, niech każdy przemyśli we własnym zakresie, co chce robić z swoim życiem.

red.)

MATEMATYKA Z KANGUREM

W czwartek 16 marca 2012r. w Zespole Szkół z Oddziałami Integracyjnymi w Kielnie odbył się konkurs matematyczny "Kangur 2012".

Uczestniczyło w nim około 50 osób z naszej szkoły. Znalazło się wśród nich kilka gimnazjalistów, nie zabrakło też pierwszoklasistów ze szkoły podstawowej. Konkurs rozpoczął się o godzinie 8.30 w



sali 122, a zakończył o godzinie 10.30.

Po wejściu do sali uczestnicy usiedli do ławek i czekali cierpliwie na rozdanie testu przez komisję. Po rozdaniu przez opiekunów testów z zadaniami dowiedzieliśmy się, że na dobry początek dostaliśmy 24 lub 30 punkty (w zależności od klasy). Za źle zaznaczone odpowiedzi zabierano 25% możliwych do

zdobycia punktów za każde zadanie. Testy były stosunkowo łatwe, szczególnie, jeśli ktoś lubi matematyczne łamigłówki. Uczniów dzielnie nadzorowały panie z komisji. Dla wszystkich były nagrody za udział w turnieju. Była to podkładka z puzzlami, z których można ułożyć mały, żółty sześcian z logo konkursu, czyli z małym kangurkiem.

Rozmawiając z uczestnikami dowiedziałam się, że w tym roku "Kangur" był bardzo trudny, przynajmniej dla gimnazjalistów. Miejmy jednak nadzieję, że wszystkim poszło dobrze, pomimo trudności. Uważam, że nagroda była bardzo interesująca, ponieważ można się z nie dużo nauczyć. Teraz czekajmy cierpliwie na wyniki.
Kinga Krauzka kl. VI B

HUMOR

Jak nazwać nauczyciela bez nerwicy?
- Bezrobotny.
xxx
Delegacja nauczycieli przychodzi na spotkanie z ministrem.
- Panie ministrze, my w ogóle nie mamy pieniędzy!
- Trudno... Wchodźcie...
xxx
Czy zauważyłaś, że od czasu jak

NASI NAJLEPSI

W TEJ GAZETCE POSTANOWILIŚMY POKAZAĆ KLASĘ VI A SP.

BARDZO DOBRE WYNIKI W NAUCE:

Jakub KUŁAGA
Maurycy BIESZK
Paweł DAMASZKE
Dalia RIEGEL
Artur HOPA

WZOROWA FREKWENCJA:

Paweł DAMASZKE

Artur HOPA
Sławomir JABŁONKOWSKI

Łukasz KASS
Patryk KUMMER
Dalia RIEGEL
Kamil UKLEJA

OSIĄGNIĘCIA:
Jakub KUŁAGA - STYPENDIUM NAUKOWE WOJTA GMINY SZEMUD.

Marcin APOSTEL, Jakub KUŁAGA, Maurycy BIESZK - Turniej ORLIKA 2012, MISTRZOWIE GMINY, II MIEJSCE (ELIMINACJE WOJEWÓDZKIE)

Marcin APOSTEL - Jakub KUŁAGA Maurycy BIESZK

Paweł DAMASZKE MISTRZOWIE GMINY W SZTAFETOWYCH BIEGACH PRZEŁAJOWYCH PRACA NA RZECZ INNYCH:
Weronika NACZK
GAZETA SZKOLNA GRZYPIÓR



Pozdrowienia i kącik złamanych serc

Pozdrowienia dla: **Dawida Garzombke, Dawida Grablowskiego, Daniela Damc, Cezarego Taube, Patryka Kowalewskiego - od Dariusz Holk.**

Pozdro dla mamy i taty **Wasza córeczka.**
Pozdrowienia dla **Bokserów z I b** od Koleżanek z I gim.
Pozdrowienia dla **SSIJ Mariusz od kolegi.**
Pozdrowienia (gorące dla **Pauliny**) od bardzo zakochanego kolgi: **D z gim.** Gorące uściski od znajomego **Romeo dla sympatycznej Klauddii J. z gim.** Pozdrowienia dla **Martyny F., Dominiki R., Doroty S., Pauliny R., Mariusza B., od Borsuka** Pozdro dla **Czarnego od tajemniczej wielbicielek.** Pozdrowienia dla największego pracusia na świecie - **Kacpra z gim.** - **Koleżanka z klasy.** Pozdrowienia dla grupy dedyktywistycznej: **Wujosa, Kajuche, Styn, Formelka, Donia, Kaczętko, Hopci - B i partnerzy.** Pozdrowienia dla tych co odrabiają prace domowe na innych lekcjach - **Cwaniaczki z**

II a gim. Pozdrowienia dla **Mateuszka od Martyny.** Kocham **Karolinę L - Kolega.** Pozdrowienia dla **Rudego - Kocham Cię.** Pozdrowienia dla **Miska - Mam Cię na oku.** - **Misiaczka.** Pozdrowienia dla **Kamiłki z VI a - od Przyjaciela.** Pozdrowienia dla naszej cudownej i najlepszej wychowawczynie - **Pani E. Czapiewskiej - II a gim.** Pozdro. dla **Ryska z Klanu.** Pozdrowienia dla **Kangurka M. z II a gim - Kochamy Cię - Dziewczyny z II a gim.** Pozdrowienia dla **pomarańczowej bluzy Mariusza B. jest super odzianko :) Pozdro dla mamy i taty Wasza córeczka.** Pozdrowienia dla **Bokserów od koleżanek z III.** Pozdrowienia dla **Jabłonki od kolegi.** Pozdrowienia (gorące dla **Kacpra W.) od bardzo**

zaczęliśmy Johnowi płacić pensa za każdy dobry stopień, przynosi że szkoły same piątki? - zapytał Szkot małżonki.
- Coś mi się zdaje, że on się dzieli z nauczycielem - odpowiedziała żona. x x x
Szkot w trakcie naprawiania dachu spada z czwartego piętra. Lecąc mijając okno swojego mieszkania i widzi żonę przygotowującą obiad. Krzyczy do niej: - Dla mnie nie obieraj ziemniaków zjem w szpitalu.

zakochanej koleżanki z gim. **Gorące uściski od znajomego Zorro dla sympatycznej Klauddii E. z III A gim. Kocham Cię.** **Pozdrowienia dla super Krecika od super Jaszczureczki.** **KOLEGIUM**

REDAKCYJNE " Gryziopiór "
- miesięcznik uczniowski
Adres redakcji: Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi w Kielnie, 84-208 Kielno, ul Szkolna 4, Tel. 58-676-07-14.
Email: Gryziopior6kielno@onet.pl
Redaguje zespół: mgr Waldemar Kozaków redaktor naczelny i opiekun gazety. Dominika Peliksze z -ca redaktora naczelnego, Nadia janecka - sekretarz redakcji, Mariusz Klawikowski - redaktor



tematyczny, Piotr Cichy - dziennikarz, Magdalena Hopa - dziennikarz, Beata Łąga redaktor tematyczny, Anna Pustelnik - dziennikarz, Paulina Paczoska - dziennikarz, Joanna Wenzel - redaktor tematyczny, Piotr Mielewczyk - dziennikarz, Joanna Klawikowska - dziennikarz, Klaudia Dobrzeńska - redaktor tematyczny, Sławomir Jabłonkowski i Kamil Ukleja - graficy.

tak świetnie sobie radziłam. Gdyby coś w tym sezonie nie wyszło, to nic strasznego by się nie stało.

Porównując wyniki z poprzednich sezonów, można odnieść wrażenie, że to jest pani życiowy sezon, a jednak nie udało się wywalczyć Pucharu Świata. To wręcz nieprawdopodobne.

- Zgadza się. To mój najlepszy sezon w karierze. Nie ma Kryształowej Kuli, ale z drugiej strony po raz piąty z rzędu stoję na podium w klasyfikacji generalnej. Tylko dwie zawodniczki w historii więcej razy dokonywały tej sztuki. Jelena Wialbe - dziewięć razy, a Benta Skari - sześć. To nie jest łatwe. Oczywiście, że sportowiec ma zakodowane w głowie wygrywanie, ale nie jest to zawsze możliwe.

Kiedy stało się jasne, że nie sięgnie pani po tę Kryształową Kulę, poczuła pani ulgę?

- Nie mogę powiedzieć, że była ulga, bo walczyć o ten Puchar Świata chciałam. Z drugiej strony, było na pewno lżej, bo skończyły się te ciągle pytania o różnice punktowe. To już stawało się męczące.

A żałuje pani, że umknęła szansa na czwarty z rzędu triumf w Pucharze Świata?

- Była szansa, to trzeba było z niej skorzystać. Poprzedni sezon, kiedy wiele razy zajmowałam drugie miejsca, nauczył mnie, że nie zawsze na wszystko mam wpływ. Tak jest po prostu w sporcie. Gdybym wygrała ten Puchar Świata, to pewnie niektórzy by tego nie przeżyli (śmiej).
Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi, to taka granica, którą na razie sobie pani wyznaczyła. Zostanie pani w biegach po tej imprezie?

- Nie wiem.

Trener mówi, że ma pani jeszcze wiele lat biegania przed sobą i wiele sukcesów.

- Zobaczymy, jak się życie potoczy.

Sezon zakończony, z jakim poczuciem wyjeżdża pani z Falun?

- Przede wszystkim mam dużą satysfakcję po tym sezonie. Jedną z większych w życiu. Większą miałam tylko po sezonie olimpijskim. To był bardzo fajny sezon. Wszędzie było niesamowicie dużo polskich kibiców. Nie wiem, czy nie było ich zdecydowanie najwięcej. I to jest miłe. Na dodatek pomagają i wspierają mnie. Fajnie, że już piąty sezon walczę o najwyższe cele. Fajnie, że nie dopuściłam do tego, by ten Puchar Świata był mistrzostwami Norwegii. To też jest bardzo ważne.

Czuje pani, że coraz bardziej dojrzewała?

- Na pewno. Wiele rzeczy się pozmieniało od momentu, kiedy pierwszy raz w karierze - w Bormio - stawałam na podium Pucharu Świata. Niby niedawno to było, a to jednak szmat narciarskiego czasu.

Teraz jest lepiej?

- Inaczej. Wtedy każdy bieg to był koniec świata. Teraz mam dużo większe doświadczenie, co wcale nie przeszkadza. Poza tym zmieniły się - jak to w życiu - priorytety.

Ale teraz rzadziej pani płacze po niepowodzeniach.

- Powiem tak: teraz niepowodzenia są zazwyczaj bolesne, bo są rzadkie. Kiedyś przeplatały się one z dobrymi startami, wkurzały mnie i może czasem wywoływały łzy, ale z drugiej strony nie były aż tak częste.

A czy będą po tym sezonie jakieś zmiany personalne w pani sztabie?

- Na razie wszyscy z ekipy deklarują, że chcą zostać i z

tę bardzo się cieszę. Mimo wielu lat współpracy i ciągłego przebywania za sobą, świetnie się dogadujemy. Nie zanosi się na zmiany, choć mocną propozycję w środku sezonu miał trener. Ale mam nadzieję, że jest po sprawie. Do drużyny na stałe dołączy Maciek Kreczmer, co jeszcze wzmocni ten team.

Trener Wierietelny mówi, że zastanawia się nad kalendarzem startów na przyszły sezon, bo w końcu tych lat pani przybywa.

- Ma trener rację. Jeżeli zostanę w tych biegach narciarskich na dłużej, to na pewno będę specjalizowała się w klasyku. Ma chłop rację, co tu dużo mówić. Latka leca, a ja mam za sobą dziesięć lat bardzo ciężkiej pracy i to się powoli już odbija. Trener ciągle mi powtarza, że nie jestem z żelaza, a ja teraz to zaczynam dostrzegać.

Czuje pani strach przed zabiegiem, jaki zostanie wykonany na kolanie?

- Kiedyś czytałam artykuł, w którym Szymon Kocęcki mówił, że chciał zoperować kolano, bo nie mógł pracować na sto procent. Wtedy jednak zaczęły się jego kłopoty. Miał strasznego pecha. Nie chciałbym, by i mnie to spotkało.

A będzie pani dobrą pacjentką?

- Na pewno nie będę upierdliwa i nie będę wtrącała się w pracę lekarza. Podobnie, jak nie lubię, kiedy ktoś wtrąca się w moją pracę. Męcząca może być jednak rehabilitacja (śmiej). Na pewno będzie mi brakowało ruchu.

Za rok w Val di Fiemme odbędą się mistrzostwa świata. Podobają się pani trasy w tym miejscu?



- Jest dobrze. Trasy są nieco pozmienniane. Najważniejsze dla mnie będą tam dwa biegi - 30 kilometrów i sprint klasykiem, choć oczywiście nie zamierzam odpuszczać w innych startach. Trasy w tych priorytetowych dla mnie biegach wyglądają na solidne. Co cieszy, na klasyku, będzie fajny długi finisz. Nie ma jakiś długich i ciężkich zjazdów.

Brac Rycerska KERIN

Jest rok pański 1992. Do domu mego wysłannik wieści zanosi. Braco - krzyczy - rycerstwo w siłę łączy. Z tyranią walczyć

będziemy. Ku pokrzepieniu serc Naszych i Waszych tradycje przodków przybliżać. Co było robić, kiedy Ojczyzna w potrzebie, a cnot rycerskich w narodzie brakuje. Tak się zaczęło, aż rok 1997 nastał kiedy Bractwo Rycerskie Kerin do życia powstaje. Wiele już razy na koń wsiadali co by obyczaj ojców gawiedzi przybliżać. Turnieje, pojedynki, biesiady, dawne tańce, turnieje łucznicze i kusznicze, pokazy historyczne od starożytnego Egiptu, przez

Greję, Rzym do czasów nowożytnych.

Po raz kolejny **Brac Rycerska KERIN** odwiedziła naszą szkołę. Przyjechało dwóch magnatów aby zaprezentować nam pokaz pt. "Szlachta polska w XVIII w". jak kiedyś żyło się rycerzom szlachcie i magnatom. To była wspaniała żywa lekcja historii. Jeden z panów ubrany był w tradycyjny strój szlachecki, a drugi przebrany był za zwykłego, ubogiego chłopca. Ich pokaz



było ciekawym i interesującym. Zawierał wątki humorystyczne. Goście zaprezentowali stroje, broń, zwyczaj i sposoby walki Polaków i ich przeciwników z okresu opisanego przez Henryka Sienkiewicza w "Trylogii".

Uczniowie klas IV - VI aktywnie uczestniczyli w pokazie, wcielali się w postacie szlachty, magnatów, husarzy, brali udział w polowaniu, pospolitym ruszeniu, walczyli w obronie Rzeczypospolitej ze Szwedami. Dowiedzieli się również jak wyglądało życie typowego polskiego szlachcica w owym

czasie

Szczęściarze, którzy mieli zaszczyt występować na scenie zostali odzieni w nietypowe a zarazem kulturowe stroje lub uzbrojeni w charakterystyczną dla tego okresu czasu broń.

Na koniec aktorzy otrzymali owację na stojąco, ponieważ dzięki nim odtwarzanie przeszłości, historia nabiera barw i staje się dotykalna.

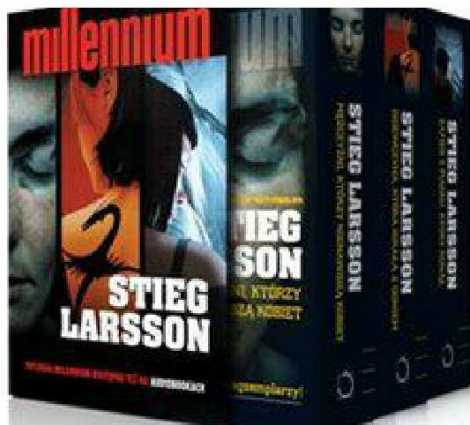
Dziękujemy za wzorowo przeprowadzoną żywą lekcję historii. Mamy nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy mogli się spotkać i wspólnie odkrywać historię na nowo.

Klaudia Dobrzeńska

Kącik czytelniczy - Millennium

barwną, trzymającą w napięciu fabułą, dobrze zarysowanymi postaciami, a nade wszystko łamiący stereotypowy obraz Szwecji jako kraju, w którym ludziom powodzi się świetnie. Jedną z mieszkanki tej innej Szwecji jest bohaterka Larssona Lisbeth Salander, dwudziestoczteroletnia genialna hakerka, nosząca się jak skrzyżowanie emo z post punkiem. Nikt nigdy

nie widział jej w sukience, a buty na obcasie wkłada tylko wtedy, kiedy udaje zamożną młodą Norweżkę. Fantastycznie sprawna, silna i chuda. W ciele pełnym tatuaży i piercingowych dziur nosi tajemnicę mrocznego dzieciństwa. Joakim Persson, właściciel sztokholmskiego biura nieruchomości, który dziesięć minut spotkanie z Lisbeth przypłacił kilkusetmilionową karą z urzędu skarbowego.



Pierwsza część obyczajowego thrillera trylogii Millennium Stiega Larssona, *Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet*, była w ubiegłym roku najlepiej sprzedającą się książką na kontynencie. To klasyczny bestseller: świetnie napisany, z

Wariatka, ale genialna to opinia Plague, jej hakerowego kompana, któremu od czasu do czasu daje do wykonania dobrze płatne zlecenia. Najlepsza rycerzka na świecie to zdanie szefa firmy ochroniarskiej, który zatrudniał ją do najtrudniejszych zadań. Egocentryczka, aspołeczna, na granicy psychopatii, opóźniona umysłowo, niezdolna do samodzielnego życia tak charakteryzują ją

w szpitalu psychiatrycznym dla młodzieży. Na pewno lubi, jak się ją bierze od tyłu skutą w kajdankach uważa jej nowy kurator (i grubo się myli). Najsilniejsza osoba, jaką znam i najbardziej krucho mówi Mikael Blomkvist, dziennikarz, z którym pracowała.

Polecam. Nadia Janecka